Nr. 27. Lwów, Niedziela dnia 15. Lipca. 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr.. półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct.. miesięcznie 85 ct

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administraca „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr.. półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Z politycznej targowicy.

Na koniec tedy *comoedia finita*...
Wszystko w porządku: w Wiedniu, Eliszowie,
Najposępniejszy dzisiaj już wróżbita,
Złego walucie końca nie zapowie;
Ale komedji sprężynka ukryta
Ma sens moralny, a w jego osnowie
Nauki dla nas ukrywa się ziarno;
Obyż nie przeszła bez skutku na marno!

Bo znów swą barwę zdradzili centrały —
I polityki swej zdradzili motto..
Kiedy w komisji Steinwederek mały
Bundziucznie nagle w głos zawołał: „Co to?
My się nie bawim tak!“ — i gdy podały
Tył jego hufy, — nad tą karną rotą
Nie duch idei wzbił się, lecz geszeftu,
Który oddawna z narodów ssał krew tu.

Kwestja waluty tkwiła w obrad treści,
Lecz co innego w myślach mieli oni;
Każda im sprawa haczyk w sobie mieści,
Którym chcą rybki w mętnej łowić toni;

Więc i tym razem, zwykły jęk boleści
Na ustach mieli, zwykłą wędkę w dłoni
I abstycencji użyli, jak rożna;
Czemuż pieczeni nie mieć, jeśli można?

Jęli się skarzyć, że rząd nie dość zjada
Czechów, że zjada ich nazbyt powoli;
Że Bukowina znów Niemcom nie rada;
Że z Prossnitz wyszli precz bez aureoli,
I że w Karyntji germańska zasada
Ginie, że serce ich okrutnie boli,
Przez nominację Słoweńca Abrama
— Bez zmiany prawie piosnka wciąż ta sama.

I targ się począł... O to szło im właśnie!
O, wy lojalni, z zamkniętemi usty,
Patrzcie na Niemca: nie do je, nie zaśnie,
Lecz nie odejdzie też bez gratki tłustej...
A wy? Wpatrzeni w idealne baśnie,
Sycić musicie tylko cudze gusty.
O, dziwna rzeszo, w pokorę bogata,
Królestwo twoje nie jest z tego świata!

STRACHAJŁO.



— O mój Boże kochany! A to mi się dziś przytrafiło... Brrr! Leżę sobie po objedzie na kanapie i drzemię, a tu wsuwa się sługa i kładzie mi gazetę świeżo przyniesioną. Po co ja dałem się skusić, by ją wziąć do ręki?! Patrzę się i zaraz wielkiemi literami jak wół widzę napisane: „Gladstone zwyciężył!“ Brrr... Gladstone! ten stary, zatwardziały liberał. Co to będzie? mój Boże! Dreszcz mi kości przebiega. Bo jak był Salisbury, panie dobrodzieju, to co innego. Zawsze to lord, panie, i konserwatysta. A teraz jak tam liberał wziął górę, to pewniakiem w Galicji też rozpanoszą się liberały, w Ameryce liberały i w Niemczech liberały! Jezus Marja, strach pomyśleć co to będzie. Ot, czego to człowiek jeszcze nie dożyje!

* * *

— Albo z tą cholerą, to także nadało! I ztąd cholera i ztamtąd cholera i ze wszystkich stron cholera. Cholera w Rosji, cholera w Azji, cholera w Paryżu, cholera, ba nawet w Kutach! Nie wiem już nawet, gdzie uciekać... Nic innego nie wypada zrobić, jak tylko wysłać komisarza rządowego. On jeden, jedyny zrobić może porządek i uczciwy człowiek może choć raz zaśnie spokojnie.

* * *

— Miałem chwilę pociechy, dowiedziawszy się o straceniu potwornego tego Ravachola. Aż tu nagle wypływa wieść, iż koledzy tego miłego pana zamierzają pomścić zdjętą jego głowę i nuż do dynamitu. Śliczna historja... Nie, dalibóg, w tych czasach nie można mieć ani sekundy spokoju... ogień, dym, krew, na każdym kroku! Europa drży w swoich posadach, a echo tego piekielnego procesu nie daje mi zasnąć aż tutaj w Brzuchowicach nawet pod okiem pana Rewakowicza.

Lwowska szkoła przemysłowa.

Szczęśliwy Wiedeń! Dlań muszą być
Pomimo biedy — miljony...
Choć co do licha obchodzi nas
Jego apetyt szalony?

Rycersko-grzeczni panowie ci,
Polskiego Koła członkowie,
Co Wiedeń wsparli, — niech spojrzą też,
Jak biedujemy we Lwowie.

Nie chcemy darów, nie chcemy łask,
Chcemy to, co się należy;
A z przemysłową szkołą dziś
Krzywdy padł na nas głaz świeży.

Miasto, co mogło, zrobiło już
I zacna zrobiła Kasa;
Lecz łaska państwa, zwodniczą jest,
Na pstrym koniku wciąż hasa.

Hofraty w Wiedniu mają swój sport:
Kruczków szukają zawzięcie;
Doprawdy trzeba wskazać raz im,
Właściwsze jakieś zajęcie.

Tym panom nazbyt podoba się
Skreślać zasiłki i plany;
Czy to jest wdzięczność za milion ów
Wiedniowi przez nas przyznany?

Rycerskość nie praktyczna jest,
I mści się każdy jej atom;
O Koło, kiedyż nauczkę dasz
Centralistycznym hofratom?

Pytanie.

Do Warszawy na rozmówkę,
Woła Moskal gości
I przedstawić chce Słowianom
Przeróżne śliczności.

Niewątpliwie, że Słowianie
Zobaczą tam wiele...
Czy im jednak Moch pokaże:
Krwawą... cytadelę?!

Nauczycielom lwowskim.

Wysłaliście deputację
W sprawie, co was boli...
Lecz nie dziwcie się, że ona
Taką przeszła kolej:
U nas zawsze mówią prędko,
A robią powoli...

Na pochyłe drzewo.

Biedna ta Galicja,
Biedna Bukowina!
Kto chce, czy też nie chce
Nosa im przypina.

Rumunia dziś nawet
(Żart najlichszej sorty),
Nie chce widymować
Podróżne paszporty.

Że na lepsze żarty
Rumunii nie staje,
Nie dziwi nikogo:
Co kraj to zwyczaje.

Lecz cóż na to państwo?
Czyż go to nie plami?
Czy nikt nie pomyśli,
Ująć się za nami?

Cavaignac.

Już to Francja zawsze taka:
Bez przesileń żyć nie może;
Istne szczęście, że w tej porze
Mogła pchnąć choć Cavaignaca!

FEJLETON.

Co jest miłość?

Nad poważne wielce spory,
Po nad mądrych słów zawiłość,
Wolę, kiedy uśmiechnięta,
Pytasz, pani: „co jest miłość?“...

Zdawna różne o tem myśli
Najróżniejsze snuły głowy —
Pyszny temat do frazesów
I gawędki salonowej!

Pesymistów żółcią zlany,
Umajony bardów pieśnią,
Zawsze świeży, zawsze młody,
Choć starości tchnący pleśnią!...

Z odpowiedzią wnet pośpieszam
Na palącą ową kwestję:
— Każdą miłość, proszę pani,
Ja uważam za... suggestję.

Niechaj krzyczą nowelistki,
Niech poeci, co chcą plotą,
Moich zdań ich ptaszki, kwiatki
Ani zdroje łez nie zgniotą.

Nawet ty się gniewaj, pani,
(Choć twą łaskę bardzo cenię) —
Ja powtarzać będę swoje:
„Każda miłość, to... wmówienie“...

* * *

Ty się nudzisz!... Nic dziwnego
Nie ma przecież w tem pytaniu —
Boże drogi!... Cóż ma robić
Młoda panna na wydaniu?...

Gospodarstwo?... to rozrywka!...
Spacer?... wcale nie zabawny!
Do snu oczy klei powieść,
Albo romans lekkostrawny.

Dni tak szare, jednostajne,
Niosą wartkie życia fale,
Co najwyżej cię rozrusza
Dźwięk muzyki w karnawale.

Lecz, że spędzić w tańca wirze
Całe życie się nie uda,
Więc ci panie pozostaje
Tylko: nuda... nuda..., nuda!...

Próżno na ten los narzekać,
Próżno gniewać się i szlochać,
By nie umrzeć czasem... z nudów,
Trzeba... z nudów się zakochać...

Więc z uśmiechem na warg różach,
Niewierząca w trwałość szału,
Rozpoczynasz sobie, pani,
Wyszukiwać ideału.

Że nie trudno go wynaleść,
Zgodzisz się na to bez sporu —

GOGO.



Mam dar świetny obserwacji
I mam także spryt gogowski —
Na podstawie tych dwóch darów
Wydobywam dziwne wnioski.

Dziś naprzykład jasnem dla mnie,
Co w przyszłości rychłej zrobię;
Na prowincji muszę jakieś
Stanowisko zdobyć sobie.

Nie na długo oczywiście,
Bo bym zmarniał tam do szczętu;
Lecz na miesiąc — co najwyżej —
Spadnę z mego firmamentu.

Pomyśl, Finiu, jak to czcić mię,
Jak uwielbiać będą oni,
Kiedy damom parafiańskim
Gogo cały szyk odsłoni.

Lecz to mniejsza... Inny cel mam:
Osobisty... Niezrównanie
Na prowincji umią żegnać,
Dobroduszni parafianie.

Po miesiącu mej banicji,
Opuszczając już ich progi,
Żegnan będę z pompą, jakiej
Nie zaznały nawet Gogi!

Bo z opisów, z opowiadań
Zaraz to wywnioskowałem,
Że prowincja umie żegnać,
Jak na świecie nikt, z zapałem.

Wszystkich ona, jak półbogów
Żegna... Więc nadzieja błoga
Mówi, że mnie żegnać będą
Chyba jak całego boga!

Centralny dworzec.

Mieć centralny dworzec miasto chciało,
Lecz się myśl ta wydała zuchwałą...
Pan prezydent pisze w odpowiedzi,
Że niech projekt cicho w aktach siedzi,
A natomiast przyrzeka, iż w kolej
Elektryczną ubrać nas pozwoli...

Ta odpowiedź, czyż nie przypomina
Djalogów, które poczciwina
Olendorfek poukładał stary?
— „Mój brat chciał wziąć trzewiki do miary,
Ale córki mojego sąsiada
Po francusku nie mówią“... — Parada!!!

Trochę śmiechu.

Twórczości ogarnięty szałem,
I sławę posiąść chcąc wieczystą,
Honoru słowo sobie dałem,
Że zawsze będę optymistą...
Więc los choć czasem da mi kopsa,
Ja zwykle wołam: hura! hopsa!

Stąd się też we mnie budzi zapał
Do wszystkich, no, i do wszystkiego:
Na złości próżno byś mnie łapał,
Pogoda jest to *alter ego*;
I wejdź mi nawet na odciski,
Ja wiecznie będę śmiechu bliski.

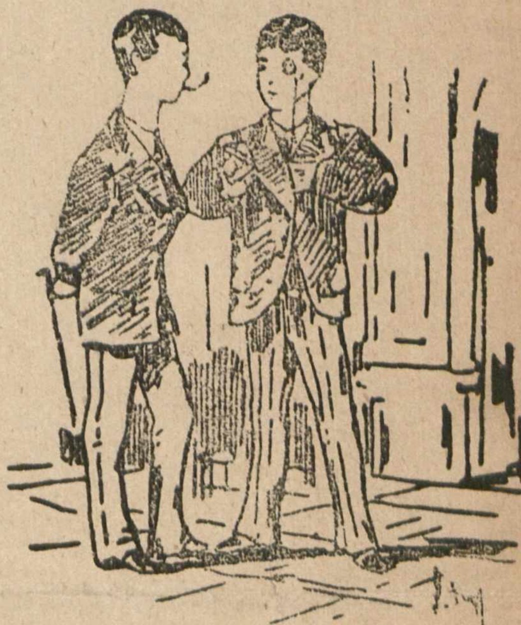
Usiadam w lwowsko-szwabski tramwaj,
Co chwila „halt!“ bo się wymija...
Ten woła „ojej!, tamten „aj waj!“,
Ów syknie jak zjadliwa żmija...
Gdy długa stójka innych boli,
Jam rad, więc mówię: *c'est très joli!*

W ogrodzie Miejskim lud się tłoczy
I przy kasztanie i przy lipie:
Kto żyw zasłania ręką oczy,
Bo cios się tai w modnej „klipie;“
Oho... mnie z oka też krew leci...
Niechże się drogie bawią dzieci!

Co?... zbrodnię straszną popełniono,
Ktoś zabił kogoś, by wziąć grosze?...
Czerń głupia... smutkiem drga jej łono...
I czegoż tu się gorszyć, proszę?
Wszak zbrodnie starzy ludzie znali
W epoce bronzu... i tam dalej...

Nie lubię, gdy kto się odzywa:
Fulgenty, patrzysz na świat płytko,
Bo wesołości zbierasz żniwa,
Gdzie raj związany grzechu nitką;
Naiwni, cienia skryci knieją.
Porządnie śmiać się nie umieją!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— No i cóż? Dostałeś świadectwo? A jaką masz klasę?

— Pfi! miałbym także o czem myśleć... To już rzeczą mego papy!

Korespondencje redakcji.

— *Panu K. w Kr.* Dla nas za swobodne. — *Eugeniuszowi.* W przyszłym numerze. *Panu J. I. N.* A gdzie pańska obietnica? — *Anczymowi.* Ze wstrętem wrzucamy do kosza! — *X. Y. Z.* Z głębi piersi wołamy: *merci!*

Wszak jest tyle różnych wąsów
Jasnych, ciemnych — do wyboru.

Ich właściciel na skinienie
Będzie prawił gładkie słowa,
Spojrzy... westchnie... szepnie... jęknie...
No... i miłość już gotowa...

Czy ty lubisz, marzyć pani,
Przy księżyca jasnym blasku,
Kiedy szepty tajemnicze
Z pobliskiego płyną lasku?

Kiedy w okół sieją wonie
Pochylone kwiatów pąki,
Gdy koników polnych brzęki
Ze skoszonej płyną łąki?

Kiedy słowik artystyczne
Swoje trele gra od ucha,
Lub, hen, w ciemnej lasów głębi
Z puszczykami sowa grucha?

O tak, pani!... pewnie wtedy
Żywiej bije serce twoje —
Świat tuliłabyś do łona,
Lecz chcesz tylko być... we dwoje.

Owinięta w marzeń puchy,
Drobną rączką szczęście chwytać,
Iść z nim razem tak... we dwoje
I... o drogę się nie pytać...

Łezkę z oka ci wyciśnie
Roztkliwione twe serduszko,
Gdy on (drżący naturalnie!...)
Słodkie „kocham“ szepnie w uszko.

Wtedy wicher ci nie straszny,
Ani żadnej burzy groza —
Wolnoż spytać się otwarcie:
„Pani!... czyż to nie hypnoza?“...

A. O.

Kozioł i wilk.

Właśnie kozioł mech skubał na chlewika dachu,
Gdy wpadł wilk na podwórze,
Kozioł wcale bezpieczny, jednak doznał strachu,
Aż ciarki mu przeszły po skórze;
Po chwili oprzytomniał, chociaż wilk tymczasem,
Kręcił się koło węgla, wspinał się po zrębie,
Lecz kozioł, patrząc z góry w głębię,
Nadął się i jak można najsilniejszym basem,
— No, no — zawołał — kumie,
Niechaj no waść zrozumie,
Niebądź że taki krewki.
Ja mam rogi potężne, ze mną nie przelewki!
Niech ciebie Pan Bóg broni, abym zlazł na ziemię,
Ty!, wilcze plemię,
Ty, błaźnie,
Sprawiłbym ja ci łaźnię!..
Wilk przystanął i słucha, aż rozdziawił paszczę,
A kozioł go chlaszcze i chlaszcze.
Wreszcie zniecierpliwiony spokojnie powiada:
— Oj pewno, pewno kumie byłaby mi biada.
Lecz wspaniałomyślności gdyś jest dziś obrazem,
Żegnam cię drogi kumie, przyjdę... innym razem.

J. W.

DUMANIA TAAFFEGO.



— Dziwna rzecz, że te Węgry w każdej sprawie ważą więcej...

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174).